Rok 44. Kraków, dnia 1. grudnia 1911. Nr. 23.

DJABEŁ

Pejedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Drożyzna.

Kręci się każdy, niczem rak w ukropie,
Nadeszły czasy, gdy niemasz co w usta
Włożyć, więc biednyś nieszczęśliwy chłopie,
Bo cóż poradzić, gdy szkatuła pusta?...
Rozpacz, gdzie zwrócisz swoje tylko oczy,
Ciężkie dziś czasy, każdy chyba przyzna,
A wszystkich jedno nas hasło jednoczy,
Jego zaś mianem: *straszliwa drożyzna!*

Są wprawdzie jakieś komisye, ankiety,
Co obradują nad zmniejszeniem nędzy,
Żadna z nich jednak nie zgadnie, niestety,
Skąd ma potrzebnych wziąć na to pieniędzy.
Słuchaj i czytaj! Szczęśliwy ten wielce,
Kto się na całej sytuacyi wyzna,
Więc ludzie topią zmartwienie w butelce
I każdy stęka: *przeklęta drożyzna!*

Znajdzie się może człowiek jaki-taki,
Który doradza: czekajcie cierpliwie,
Wszakże już mamy nadgniłe ziemniaki,
Rzeźnik i masarz także się życzliwie
Odnoszą do nas... obrodzą nam niwy,
Obdarzy plonem polska ziemia żyzna,
I skończy wreszcie lament żałośliwy!
Lecz próżno czekać... *nic, tylko drożyzna!*

Obietnic roje, tych nikt nie żałuje,
Każdy nas niemi ustawicznie poi,
Ale poprawy jakoś nikt nie czuje,
Głodu to chyba nam nie zaspokoi...
Źle jest, bo było, jeszcze gorzej będzie,
Na każdym kroku widać, że golizna,
Więc słyszym lament, narzekanie wszędzie:
Kiedyż się skończy ta wściekła drożyzna?

Baczność!!

Kiedy na świecie niedobrze się dzieje,
Kiedy biednemu wiatr wciąż w oczy [wieje,
Kiedy Trypolis napadli złodzieje,
Kiedy się pokój w swych posadach [chwieje —
Dobrze, że czasem człek się roześmieje.

Do śmiechu właśnie sposobność się [zdarza,
Oto *redakcya Dyabła* nas obdarza
Nowym rocznikiem swego *kalendarza*,
Co spełnia misyę dowcipu szafarza,
Bo dobry humor i wesołość stwarza.

Stos *wiadomości* mamy w nim prak- [tycznych,
Dwanaście *nowel* nadhumorystycznych,
Zbiór *wierszy* lekkich (niepornogra- [ficznych),
Setkę *rozmówek, uwag* satyrycznych,
Oprócz *rysunków* wytwornych i licz- [nych.

Dyabeł go przytem przynosi w ofierze,
Nie na bibule, lecz pięknym papierze,
Kto zatem pragnie uśmiać się a szczerze,
Niech za *koronę* najprędzej go bierze,
Dopóki jeszcze są zapasy świeże.

P. min. Zaleski przemawiając jako minister rolnictwa w sprawie drożyzny, zaznaczył, że „stan świń w Galicyi wzrósł o 37% — okoliczność ta jednak nie jest dostateczną pociechą, bo stan bydła rogatego spadł o 3·7%“. Jakość bydła — mówił p. minister dalej — poprawiła się, idzie więc o pomnożenie ilości. „Galicya w tym kierunku z pewnością będzie czynna“.

Sądzimy, że najlepszym środkiem ku temu byłoby rozpisanie nowych wyborów. W okresie wyborczym bydła i świń w Galicyi rodzi się całe legiony.

Jak wiadomo, ludowcy przez długi czas stali za Kołem Polskiem, uważając za główny cel swego istnienia walkę z jego polityką (jak mówili) zgniłą, wsteczną itd. Dopiero za stosowne honoraryum powiększyli jego grono.

Obecnie ludowiec Długosz zostawszy ministrem, złożył hołd „świetnej tradycyi Koła Polskiego“ i przyobiecał być jej „wiernym“.

Podobno „Liga stałości zasad“ mianowała p. Długosza członkiem honorowym.

Do posła Kędziora.

Kto jest ludowcem, panie Kędziorze,
Dla tego Dyabeł nie ma szacunku,
Bo kto ze Stapą iść razem może
Ten marniejszego bywa gatunku.
Chłopa tłumaczy jeszcze ciemnota,
Lecz inteligent — muszę być szczery —
Jeśli wstępuje do tego grona,
To dla geszeftu, albo karyery.

To jest reguła. Jednak wyjątek,
I w tej regule być także może, —
A tym wyjątkiem jakimś cudownym,
Jesteś ty, panie pośle Kędziorze.
Bowiem nie było jeszcze przykładu,
No i nie będzie po wszystkie wieki,
Aby polityk naszej „ściślejszej“,
Odmówił kiedy przyjęcia teki.

Z oszołomienia tym dziwnym faktem,
Ten i ów dostał silnej gorączki;
Zrodziło nawet się podejrzenie,
Że masz, mój pośle, w głowie zajączki.
Dopiero kiedyś do nas zawitał,
I gdyśmy twoje słyszeli słowa,
Z podziwem jeden drugiemu mówił:
Ależ to całkiem rozumna głowa!

I stąd też patrzym na ciebie z trwogą,
Bowiem twa postać jest dla nas mglista;
Czujem, że pod twą skromną powłoką,
Siedzi bezbożnik i anarchista.
I mamy za złe wysokiej władzy,
Że żyje z tobą w zupełnej zgodzie,
Bo znów się może sprawdzić przysłowie,
Że... Galicyanin mądry po szkodzie.

— Czy to prawda, że Długosz przez dwa lata pracował w cyrku?

— Przypuszczam, że to plotka. W każdym razie ma on kolegę posiadającego większe w tym kierunku zdolności.

— Kogo masz na myśli?

— Zaleskiego.

— Jakto?

— Jeżeli kto może jednego miesiąca być ministrem dla Galicyi, drugiego ministrem komunikacyi, trzeciego ministrem rolnictwa, a czwartego ministrem skarbu — ten chyba musiał skończyć szkołę wyższej ekwilibrystyki.

Wiercił w ziemi, wiercił,
Ropy się dowiercił —
I co był wprzód zerem
Został milionerem.

Poczem w czas niedługi
Za takie „zasługi“,
Za kraju „opiekę“,
Wręczono mu tekę.

Gdzie to było, baju?
— W Abderytów kraju.

— Ciekawym jaka będzie dalsza karyera Zaleskiego, który w ciągu półrocza zawiadywał czterema różnorodnemi ministeryami.

— Rzecz prosta: w grudniu zostanie ministrem oświaty, w styczniu ministrem sprawiedliwości, w lutym ministrem wojny...

— A jak wszystkie ministerstwa obiegnie?

— No to jeszcze będzie mógł zostać admirałem, kardynałem...

Do Dra Leo.

Miałeś, stanąwszy stopą w Wiedniu,
Rzucić na sprawy okiem bystrem,
Wszystkich zadziwić swym geniuszem
I zostać wnet ministrem.

Tymczasem aż w dwu gabinetach
Wciąż zachodziły różne zmiany, —
Był kandydatem nawet Wróbel
Blagier nieznośny i narwany.

Był kandydatem graf Lasocki,
Kędzior i jeszcze jakiś fryc, —
Ale o tobie, mości Leo,
Nie było słychać nic a nic.

Wreszcie ministrem został Długosz,
Który nikomu nie był znan...
Przyjm kondolencyę, mości Leo,
Zeszedłeś na psy bowiem pan.

Po słynnej bladze, jaką był jarmark krajowy, urządzony we Lwowie przez Ligę pom. przemysłowej, pozostał Lunapark pruski, zwany lupanarkiem, który jak to oświadczył b. prezydent Ciuchciński, „powstał bez wiedzy rady miejskiej, za pozwoleniem dyrekcyi jarmarku, która się rządziła jak szara gęś na placu wystawowym choć cały

jarmark składał się z kilku budek z piernikami.“ W tym lupanarku (mówił dalej Ciuchciński) „publiczność zabawia się gdy lampy pogasną“.

To oświadczenie p. prezydenta każe nam przypuszczać:

a) że rada miejska istnieje we Lwowie tylko na papierze;

b) że dyrekcya Ligi pomocy przemysłowej minęła się ze swem powołaniem i powinna się zamienić na Dyrekcyę... moralności publicznej.

Bezhołowie.

Przefrymarczył Rydzynę Loewenstein— [a zatem
Był Rady Narodowej znowu kandy- [datem.
Patrząc na to, dalibóg, przysiądzbym [gotowy,
Że się Rada zupełnie obchodzi bez [głowy.

W jednym z dzienników krakowskich czytamy pod rubryką „Ruch ludności w Krakowie za wrzesień“:

Małżeństw urodziło się żywo 368, z tego ślubnych 298, nieślubnych 70, nieżywo 22.

Znany „demokrata“, „liberał“ lwowski, poseł Śliwiński podpisuję się: *Hipolit Ritter von Junosza Śliwiński.*

Od powietrza, głodu, ognia i takich demokratów, zachowaj nas Panie!

Z teatru.

Biedny Adamie, biedny Zygmuncie
Czy się spodziewał z was który,
Że was przedstawiać będą w teatrze
Jako karykatury?

O biedna Polsko, czyli myślałaś,
Że w majaczeniu ktoś chorem
Ciebie, o bóstwo nasze jedyne,
Nazwie na scenie... upiorem?

Ha! skłońcie głowy, gódźcie się z losem,
Stańcie w pokorze i skrusze —
Taki czas nadszedł, że się nad wami
Znęcają nowi geniusze.

Badeniowski Bank przemysłowy.

Galicyjski „bank przemysłowy“, założony na mocy uchwały sejmowej, budowę swej fabryki w Górce powierzył firmie wiedeńskiej Ast & Comp., która przy budowie nie zatrudnia ani jednego robotnika galicyjskiego, a nawet cegłę i drzewo sprowadza z Wiednia.

Dlatego to walczyłeś o ten bank mar- [szałku?
Na to założyłyście go sejmowe stany?
Aby bank, co miał stworzyć nam raj [obiecany,
Niszczył nasz przemysł polski codzień [po kawałku?
Aby obce przybłędy brały kruszec złoty
I z naszej galicyjskiej śmiały się głu- [poty?

W połowie listopada w środkowej Europie dało się uczuć trzęsienie ziemi. Astronomowie, zapytywani o przyczynę tego objawu, jednogłośnie stwierdzili, że ziemia trzęsła się z oburzenia i ze śmiechu, na wiadomość o kandydaturze dra Wróbla na ministra dla Galicyi.

* * *

Nasza arystokracya
Wciąż pracuje szczerze
Oto teraz ze Szwecyą
Zawarła przymierze.

Dotąd brała za żony
Włoszki i niemkinie,
A z francuskiej krwi prawie
Każdy „ród“ nasz słynie.

Jeśli nie z Bourbonówną
To choćby z kokotą
Żenił się książę, hrabia,
Bo był... patryotą.

Ba! niejeden w pogoni
Za ognistą dziewką,
Sprzedawał dyabłu duszę
Żeniąc się z moskiewką.

Szwedka pierwszy raz chyba
W polskie domy wchodzi.
Ha! może co dobrego
Z tego się urodzi.

Szwedki są wierne żony
Mają ładne pysia;
Wyjątkiem jest flirciarka
Lub głupia strojnisia.

Kto zatem jaśnie panny
Polskie mało ceni,
Niż z inną cudzoziemką
Niech z Szwedką się żeni.

U recenzenta teatralnego.

— No jakże wczoraj poszło?

— Uff! ledwo żyję. Przechodziłem prawdziwe męki. Przez pięć godzin słuchać mglistych majaczeń to za wiele...

— A jakże zachowała się publiczność?

— Chłodno — była całkiem znużona. Przecież to nie na scenę... — No, ale nie przeszkadzaj mi, bo muszę pisać sprawozdanie...

(Pisze:) „Dzień wczorajszy był wielkiem świętem sceny narodowej. Przemówiła na niej najszczytniejsza poezja— słuchacze z zaparciem oddechu napawali się czarowną wizyą, korząc się przed potęgą natchnienia. Przeżyliśmy niezapomniane nigdy chwile dzięki dyrekcyi, która nie usuwa się przed żadną ofiarą, aby temu dziełu wielkiego geniusza dać stosowną oprawę...

Ostatnie wiadomości.

— Rektor uniwersytetu ludowego, dr. Gertler podał się, a raczej podano go do dymissyi. Podobno i inne stowarzyszenia, w których zajmował wybitne stanowiska, pragną go uczcić w tenże sposób. Nawet Izba adwokacka ma mu dać na piśmie votum zaufania... dyscyplinarnego.

— Deputacya pacyfistów krakowskich wybiera się do Włoch, gdzie jej gotują „wybitne“ przyjęcie.

— Redaktor „Kuryera Illustrowanego“ powrócił już z wyprawy trypolitańskiej.

— W jednym z klubów krakowskich nienawiść do Włochów tak wzrosła, że w nim nikt nie chce pić wina włoskiego.

— 26-letni aktor francuski ożenił się z 66-letnią Sarą Bernardt. Nowożeńcowi wysłaliśmy telegram: Bon appétit!

— *Nowa Reforma* (nr. 540) podaje następujące ogłoszenie: „Wdowa przystojna, intelligentna, z całem urządzeniem“, pragnie zawrzeć znajomość z mężczyzną wolnym“ i t. d. O ile wiemy, bliższe szczegóły urządzenia oglądać można za zgłoszeniem się do administracyi N. Reformy, która udzieli adresu.

— Hr. Dominik Potocki zakłada Kinoplastikon w Wiedniu na miejscu kabaretu „Himmel“. Cześć ofiarności magnatów polskich!

— Redakcya *Czasu* potrzebuje na rok przyszły kilku dostatecznie głupich tłumaczonych powieści. Pierwszeństwo mają kryminalne angielskie.

Już wyszedł Kalendarz „Djabła” na rok 1912.

Cena 1 korona. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i główniejszych trafikach.



Znany rzeźbiarz W. Szymanowski, autor głośnego „Pochodu na Wawel“, pracuje obecnie nad kompozycyą „Pochód do teki“, której szkic rysunkowy podajemy. Wypukłorzeźba ta będzie umieszczona na frontonie najweselszego wiedeńskiego kabaretu, znanego pod nazwą „Kołowacizna polska“.

Ze spraw miejskich.

Z powodu pominięcia pana prezydenta Lea przy rozdawaniu portfeli ministeryalnych postanowiła Rada miejska wysłać doń deputacyę z kondolencyą. W skład niej mają wejść radcy: Beringer, Doboszyński, Federowicz i Wasung, oraz przynajmniej jeden z Nowaków. Komisya skarbowa Rady postanowiła, w razie gdyby i przy następnym awansie przeoczono p. prezydenta, wstrzymać się od płacenia rządowych podatków.

Transport ziemniaków, przeznaczonych dla głodnych Krakowian już nadszedł i został pomieszczony w piwnicach. Fizykat miejski opracuwuje wskazówki, jak się je ma jeść, gotowane, czy na surowo, połączone sekcye: ekonomiczna, prawnicza i skarbowa obradują nad wypośrodkowaniem ich ceny. Jak się okazuje z przedwstępnych dochodzeń będą one zaledwie o 50% droższe od sprzedawanych na targu jakość zaś jest stanowczo lepsza, pochodzą bowiem ze wschodniej Galicyi. Wiadomość, jakoby się miały zepsuć, okazała się z gruntu fałszywą, zepsuła się dotąd tylko ich połowa.

Komisya aprowizacyjna obradowała w dalszym ciągu nad zniżeniem cen mięsa i wędlin. W tym celu postanowiono popierać masarzy, którzyby sprzedawali po cenach umiarkowanych, jak również i w jatkach Dominikańskich wynajmować kramy tylko tym rzeźnikom, którzy zobowiążą się, iż cen nie będą nadmiernie wyśrubowywać. Oburzył się na to radca Bialik i oświadczył, że masarze i rzeźnicy postąpią wobec tego wymuszenia solidarnie i cofną przyobiecaną zniżkę trzyprocentową. Rada miejska, mająca na celu interes jednostek, a nie ogółu konsumentów, takiej uchwały nie zatwierdzi.

Co do miejskiej mleczarni, to wybrano komisyę, podkomisyę, ankietę i komitet specyalny, jest więc nadzieja że będziemy mieć mleko, jeśli tylko będą pieniądze na jego kupienie. Na dyrektora nowej mleczarni jest upatrzony jeden z radców miejskich, nominacye innych funkcyonaryuszy są w toku. Po załatwieniu tych spraw postara się magistrat dopiero o krowy, podda badaniom ich mleko i przekona się, że może je sprzedawać o dwa centy drożej na litrze, niż to czynią baby na targu.

Sprawa pozlotowych bud na Błoniach jest już definitywnie załatwioną. Postanowiono nie burzyć ich, kontrakt z właścicielami przedłużyć milcząco na lat dziesięć, a tymczasem wynająć budynek cyrkowy na posiedzenia Rady miejskiej. Za bilety wstępu na galeryę pobierać się będzie po koronie od osoby na posiedzenie zwykłe, po dwie korony na tajne, uzyskane zaś fundusze pójdą na pokrycie wydatków na nowe umeblowanie apartamentów p. prezydenta. Boisko pozlotowe obróci się na pastwisko dla krów miejskich o ile nie sprzeciwi się temu komisya artystyczna.

Z powodu panującej drożyzny przyznaje się radcom miejskim dyety po dziesięć koron za wzięcie udziału w każdem posiedzeniu, ponadto zwrot kosztów jazdy dorożką tam i napowrót i kolacyi u Wentzla.

Mikołajek w Krakowie.

Poprzez pola, poprzez niwy,
Pod opadłym z liści gajem
Szedł poważnie mąż sędziwy,
Zwan powszechnie Mikołajem.
W ręku kosz, nawiasem powiem,
Dużo pięknych rzeczy chowa,
Chodźmy za nim, dąży bowiem
Do starego wprost Krakowa.

Pierwszy Leo się nawinął,
Ojciec miasta, mąż bez skazy,
Jakby jego więc ominął,
Nie wypada, bez urazy!...
Więc zawołał: Przyjacielu!...
Ostro w jego stronę śmiga,
Wyjął z kosza — miast portfelu
Ocukrzona wielka figa!

I Jan Kanty z Węgrzynowa
Także prezent wziął nielada,
Urnę nową dla Krakowa.
Żaden głos z niej nie wypada,
Nieboszczyki w onej życie
Odzyskują z woli nieba,
Gdy pokręcisz należycie
I uciekać nie potrzeba,
Choć policya następuje
Dach wraz z Schneidrem uratuje.

Idzie dalej, w koszu gmerze,
Kosz ten różne cuda chowa,
Mandat daje więc w ofierze
Markizowi z Siemiechowa.
Inni o nim zapomnieli,
On, pamiętny jego bólu
Mianował go ober-posłem
Lecz na razie z Honolulu.

I Bandrowski i pan Wasung
Skaczą, ile mają siły
Bo nareszcie ich tajone
Dziś marzenia się spełniły.
Zakręcili więc z radości
Obaj razem ostro młyńca,
Obaj są prezydentami:
Ten Grzegórzek, ów Zwierzyńca!

Hrabia Tonio wziął w podarku,
Bowiem znaną jego cnota,
Piękny tytuł, choć bez pensyi:
Pierwszy miejski patryota.
Nowak Julian, weterynarz,
Rzecze: dobra psu i mucha
Zacny hrabio, wszak my obaj
Gasiciele znani ducha.

Rózgi dostał każdy także,
Jakby bez nich luby Kraków
Mógł się obejść! A do każdej
Wór nagniłych masz ziemniaków.
Radość więc panuje wszędzie
Skaczą wielcy, skaczą mali,
Było źle, lecz lepiej będzie,
Byśmy tylko wytrzymali.
Koniec będzie naszej biedy
Nie wiadomo tylko kiedy!...

Wiadomości polityczne.

(Od naszych specyalnych korespondentów).

Wiedeń 1. grudnia: Jak dotąd wszyscy ministrowie pełnią jeszcze swoje obowiązki, co jutro przyniesie, nie wiadomo. Pan Długosz odkupił frak ministeryalny od pana Stapińskiego, który miał go już w pogotowiu. Parlamentarny krawiec popuścił tylko szwy pod pachami i wszystko w porządku. W razie potrzeby można będzie jeszcze przenicować i dla następcy.

Wiedeń 1. grudnia: Z powodu afery Malik-Hummer wnosi prezydyum Izby poselskiej poprawkę do regulaminu, na podstawie której każdy z posłów na czas trwania sesyi na koszt rządu ma być ubezpieczony od nagłych wypadków: pyskobicia, strzelaniny i t. d. Przed wejściem do sali obrad posłowie będą rewidowani przez funkcyonaryuszy Izby, czy nie mają przy sobie rewolwerów, harapów i innych modnych obecnie przyrządów „obstrukcyjnych“.

Wiedeń 1. grudnia: Pomimo, iż posiadamy we Wiedniu dwu czynnych ministrów, kilku emerytowanych i kilka tuzinów kandydatów na ministrów, nowela, jaką pisze o kanałach pan prezydent Stürgkh wspólnie z ministrem robót publicznych, skończy się bardzo smutno. Postanowiono w całej Galicyi urządzić dzień kwiatka na pokrycie kosztów budowy kanałów. Pre-

zydent Leo ma się zupełnie dobrze, schudł tylko trochę ze zmartwienia. Wczoraj trapiły go w nocy nieprzyjemne sny. Śniło mu się, że sam pan Grünwald podpalił na Błoniach budy pozlotowe. On się przeląkł i zaczął uciekać, a jeden z członków komisyi aprowizacyjnej rzucał za nim zgniłymi ziemniakami.

Wiedeń 1. grudnia: Rekonstrukcya gabinetu hr. Stürgkha jest każdej chwili spodziewaną. Koło Polskie oświadczyło, iż każde z jego stronnictw musi otrzymać przynajmniej jeden portfel. Konserwatyści, demokraci, narodowi-demokraci, ludowcy i dzicy desygnowali już swych kandydatów, hrabia Stürgkh zamówił już u introligatora odpowiednią liczbę portfeli, którymi obdzieli kompetentów. W razie, gdyby nie dało się utworzyć gabinetu parlamentarnego, powołani być mają mężowie z poza grona posłów. Jako upatrzonych wymieniają: Bandrowskiego, Doboszyńskiego, Wasunga, jednego z Nowaków, Federowicza, Bazesa, Gincla, Dacha, Skąpskiego, Nartowskiego, i Arona Gajera. Fotel czeskiego ministra rodaka zająłby w tym wypadku radca Beringer. Toczą się o to rokowania pomiędzy hr. Stürgkhiem z jednej strony, a przedstawicielami Czechów i Niemców z drugiej. Czy prezydent Leo przyjmie misyę złożenia w tym wypadku nowego gabinetu, dotąd nie wiadomo.

Wiedeń 1. grudnia. Galicyjscy agraryusze na wiadomość, że dzięki Wróblowi postanowiono znieść bonifikacye gorzelniane, starają się o przeprowadzenie ustawy, na mocy której ma się w całej Galicyi wytępić wszystkie wróble. Odnośne przedłożenie wniesiono już w Izbie Panów, gdzie spotkało się z przychylnem przyjęciem.

Wiedeń 1. grudnia: Pomimo panującej drożyzny ceny potraw i napoi w bufecie parlamentarnym zniżono prawie do połowy.

Wojowniczy świat.

(Depesze z różnych stron).

Teheran: Ex-szach zgubił się gdzieś cały w drodze z Europy do ojczyzny, nieprawdziwą bowiem okazała się wiadomość, że stracił tylko głowę.

Berlin: Cesarz Wilhelm przygotowuje wspaniałą mowę, do której Bethmann Hollweg dorabia muzykę. Przekonywa w niej świat, że tylko wojna, zakończona zwycięstwem Niemiec, wszystko jedno nad kim, potrafi utrzymać równowagę polityczną Europy. Wygłosi ją cesarz w czasie uroczystości prima aprilisowej w roku przyszłym.

Podgórze: Według nadeszłych tutaj poufnych wiadomości via Kazimierz, kroki wojenne ze strony miasta Krakowa, mające na celu aneksyę Podgórza, zostały na czas zimowy zastanowione, zwłaszcza, że intendantura miejska przekonała się, iż brak jej pieniędzy, środków żywności i innych materyałów wojennych. W Podgórzu ogromna radość.

Pekin: Cesarz Pu-Ji przed wyjazdem ze stolicy odbył osobiście przegląd ołowianych żołnierzy, których całe pudełko otrzymał od babci na imieniny. Powstańcy idą coraz dalej, wojska wierne rządowi cofają się ciągle, ale w porządku. Żółte niebezpieczeństwo daje się odczuwać szczególniej między ostatniemi.

Pekin: Na wiadomość, że Sara Bernhardt, licząca sześćdziesiąt pięć wiosen, poślubiła dwudziesto-sześcioletniego aktora, matka młodego cesarza która jest od niej młodszą o całe dwa lata, uciekła także z aktorem, ale chińskim. Na tem tle postanowił cesarz Wilhelm osnuć libretto nowej opery p. t. „W starym piecu djabeł pali“.

Trypolis: Z powodu panującej tutaj cholery całemu wojsku włoskiemu grozi poważnie żółte niebezpieczeństwo. Zajęto znowu dwie oazy, w czasie zażartej walki zginęła stara Arabka, która właśnie szła po wodę do studni. Po stronie włoskiej jeden z bersaglierów nabawił się odcisków, gdyż miał ciasne buty. Nieprzyjaciel pierzchnął, pozostawiając na polu walki dwa fezy i parę pantofli, które stały się zdobyczą armii włoskiej i przewiezione zostały na pancerniku do Rzymu, gdzie jako trofea wojenne złożone zostaną na Kapitolu.

Paryż: Po odjeździe króla Piotra zmobilizowano całą służbę pałacu Elizejskiego i uzbrojono ją w szprycki z zacherlinem. Koło północy wyruszyła wyprawa do apartamentów, zajmowanych przez króla i wystraszyła wszystkie pozostawtone przezeń okazy świata zwierzęcego. Serbski minister spraw zagranicznych zażądał w drodze dyplomatycznej odszkodowania, gdyż była to własność państwowa. Pertraktacye w toku, dojdzie do przyjacielskiego porozumienia.

Wiedeń: W parlamencie austryackim nie pobili się ani razu posłowie. Prezydent Sylwester wyraził za to podziękowanie przewodniczącym klubów.

Lwów: I tutejsze sufrażystki organizują wyprawę amazonek do Trypolisu na wypadek, gdyby w Galicyi nie przyznano im praw wyborczych. Ponieważ Turcy, tak przyznający się do Młodoturków, jak i Staroturcy, znani są z galanteryi wobec dam, prędzej tam zrobi każda z biednych niewiast małżeńską karyerę. W Austryi coraz gorzej, zupełnie źle będzie wówczas, gdy wprowadzi się projektowane kaucye małżeńskie dla urzędników. Wtedy już żaden z nich się nie ożeni.

Podsłuchane.

— Co? zapisałeś się pan do Towarzystwa ochrony zwierząt?...

— Tak jest! Z powodu ogromnych wydatków na pióra do kapeluszy dla mojej żony i córek!

Kronika krakowska.

(Ludowiec ministrem. — Zmartwienie w Krakowie i kokietowanie ludowców. — Klapa Stapińskiego. — Gdyby tak pan Leo był zdobył portfel. — O miejskich ziemniakach. — Drożyzna. — Komisya aprowizacyjna i Bialik. — Mleczarnia miejska).

Krakowska demokracya schowała skromnie ogon pod siebie i pogrążyła się w sen zimowy, a pan prezydent Leo zachorował nawet poważnie ze zmartwienia, na razie tylko na zwykły demokratyczny katar, który znęca się nawet i nad arystokratami!

Oj! Bo jest nad czem płakać i narzekać, spaliło we Wiedniu paskudnie na panewce! Spodziewano się, że przy sposobności rekonstrukcyi gabinetu bodaj jeden prawdziwy demokrata wejdzie w skład Rady koronnej (miano zaś na myśli pana Juliusza), tymczasem nici z tego. Szczęście spotkało jakiegoś tam ludowca, p. Długosza, który i bez tego ma miliony i nie potrzebuje się oglądać na żadną synekurę, a wiadomo, że austryaccy ministrowie otrzymują po ustąpieniu z foteli bardzo piękne zaopatrzenia na starość.

Ha, trudna rada! — pomyślano sobie, czego św. Mikołaj nie przyniósł, otrzyma się może na Gwiazdkę, żywot bowiem gabinetu hr. Stürgkha bardzo jest kruchy. Niech go tylko ktoś szturknie silniej, rozsypie się w drobne kawałki i znów opróżnią się fotele i foteliki.

Ponieważ przekonano się, że ludowcy, to teraz partya rządowa, z którą musi się liczyć nawet i skoncentrowany demokrata, krakowskie Towarzystwo demokratyczne postanowiło przyznać

się otwarcie do koleżeństwa i przyjaźni z nimi i zaprosiło posła Kędziora, by przy sposobności pobytu swego w Krakowie opowiedział bajeczkę o kanałach galicyjskich.

Wykład odbył się w sali Towarzystwa technicznego, nagrodzono go rzęsistymi oklaskami, a potem luminarze demokratyczni wzięli udział w skromnej demokratycznej bibce familijnej, urządzonej w gościnnych apartamentach Klubu demokratycznego. Wygłoszono kilkanaście toastów, chwaląc się nawzajem, a uczestnicy rozeszli się w bardzo podniosłym nastroju, przekonani, że kanały będą, jeśli nie dziś, to jutro, jeśli zaś nie jutro, to za rok, no, a jeżeli nie będą, to już nie nasza wina.

Swoją drogą nominacya p. Długosza na ministra dla Galicyi była niespodzianką dla całego kraju. Że ludowcom uda się tak prędko dostać się do politycznego raju, nikt nawet nie przypuszczał, osoba nominata nie była dotąd nigdy stawianą w rzędzie mężów „ministeryalnych“.

- Raczej już przypuszczano, że pan Stapiński, naczelny wódz stronnictwa ludowego, osiągnie tę upragnioną godność, a splendor spłynąłby po części i na Kraków, gdyż pan Jan jest przecież obywatelem, a nawet i kamienicznikiem w rozszerzonym Krakowie.

Niestety, pokazało się, że nękają go różne dolegliwości, które nie pozwoliłyby mu usiedzieć spokojnie na ministeryalnym fotelu, więc choć tak, jak Doboszyński kandyduje wiecznie do parlamentu, on chciałby koniecznie usadowić się w gabinecie, skończyło się tylko na dobrych chęciach. Pokazało się jednak, że pan Jan jest człowiekiem, pamiętającym o przyjaciołach. W decydującej chwili, widząc, że sam nic nie wskóra, poparł swego przyjaciela i „dobrodzieja“, p. Długosza, który złotemi nićmi od dawna jest już z nim związany. Pan Stapiński zawdzięcza wiele p. Długoszowi, p. Długosz zaś jemu całą swą polityczną karyerę.

Sadzono, że raczej poseł Kędzior przywdzieje frak ministeryalny, nie chciał, wielką ochotę miał p. Wróbel, ale znowu jego nie chcieli. Wola Stapińskiego okazała się świętą...

A coby to za szczęście było spłynęło na Kraków, gdyby tak pan Leo był został ministrem? Ma zaś wszelkie dane po temu, bo jest i łysawy, więc poważnie wygląda, ma szeroką pierś, na której zmieści się moc orderów, umie się zastosować do każdego położenia, a tego właśnie ministrowi potrzeba!... Powiadają wtajemniczeni, a zwłaszcza szwajcar z pałacu Larysza, który ma bardzo bliskie stosunki z panem prezydentem, gdyż codziennie kilkakrotnie otwiera mu bramę i drzwiczki powozu, że ekscellencya (...pardon... pomyłka!...) Leo nie przyjąłby teki, a właściwie ministerstwa dla Galicyi bez teki, gdyż zbyt mało pola miałby tutaj do rozwinięcia swej działalności i okazania energii. On czeka na prawdziwy fotel z portfelem, najlepiej skarbu, bo na tem zna się doskonale. Inni, bardziej złośliwi, utrzymują natomiast, że ponieważ Austrya słynie już z tego, że robi się ministrami takich, którzy nie znają się na odpowiednim resorcie spraw, pan Leo byłby akurat znakomitym ministrem rolnictwa i zaopatrzyłby Austryę w tak doskonałe ziemniaki, jak biedny Kraków. Głodu wówczas nie zaznalibyśmy, kto wie, może nawet odzwyczailibyśmy się od jedzenia...

Dajmy jednak spokój kombinacyom, a zastanówmy się nad tem, jakie skutki miałoby dla Krakowa powołanie jego wielkorządcy na fotel ministeryalny, niech sobie już będzie, jaki chce.

Otóż przedewszystkiem opróżniłby pan prezydent apartamenty w pałacu Larysza, a na nie jest już wielu amatorów. Oglądał je już pan Bandrowski, oglądał Federowicz, nawet Doboszyński i Wasung i oświadczyli zgodnie, że gotowi zająć je każdej chwili i nie żądać żadnego odszkodowania za przeprowadzkę, której można zresztą dokonać przy pomocy miejskich furmanek. Dr. Nartowski oświadczył publicznie, że, nawet gdyby go wybrano, nie przyjąłby posady po Drze Juliuszu Leo, tak samo i Aron Gajer. Obaj czują żal do pana prezydenta jeszcze z czasu wyborów.

Pozatem zmieniłyby się osoby i na różnych ważnych stanowiskach w miejskiej administracyi, każdy bowiem z kandydatów ma już gotową listę swej rady przybocznej, którąby się w danym razie otoczył. Byłby więc w całym Krakowie ruch, hałas i rwetes, niejeden zrobiłby doskonały interes.

A tymczasem nic z tego!...

Wracajmy więc do szarzyzny codziennego życia i płaczmy nad naszą nieszczęsną dolą, gdyż niema wcale nadziei, by sytuacya zmieniła się na lepsze. Doszło już do tego, że jajko kosztuje sześć centów, czyli dwanaście halerzy, to też nic dziwnego, że każda kura po zniesieniu jajka spogląda z dumą na cały świat, bo wie, że jest dobrodziejką ludzkości i przyczynia się do ułatwienia jej istnienia. Komisya aprowizacyjna postanowiła kosztem miasta wybudować pomnik tej kurze, która potrafi udowodnić, iż bezinteresownie zniosła swym właścicielom w przeciągu miesiąca bodaj dwadzieścia pięć jajek.

Pozatem uchwaliła taż sama komisya, by sprzedać po koronie cetnar zgniłych ziemniaków, które miasto kosztowały po siedm koron. Chyba teraz nie będzie już mógł nikt narzekać, że dla głodnych mało, albo nic się nie robi... Sprzedaje się przecież z ogromną stratą, więc spieszcie i kupujcie!... Radzono też nad drożyzną wędlin i mięsa, a pan Bialik obiecał, że masarze zastanowią się poważnie nad tem, czy też przypadkiem nie zniżyć cen swych wyrobów o 3—5%, zwłaszcza, że świńki staniały już o 20%. Klina zabił jednak całej sprawie jeden z radców miejskich, który zażądał, aby magistrat wziął się ostro do rzeźników i masarzy i ustanowił, jak się to zresztą dzieje gdzieindziej w Europie, a nawet Austryi, maksymalne ceny, których przekraczać nie wolno. A jest na to rada, wszak magistrat ma podobno jakąś władzę i poddzierżawia tak zwane jatki dominikańskie, więc swym lokatorom może dyktować warunki.

— Aha! Skoro tak! — zawołał pan Bialik — to ja umywam ręce, bo nie mogę pozwolić na to, by krzywdzono mych kolegów. Już we Lwowie obliczył Demeter, że każdy rzeźnik dopłaca po sto koron do jednego wołu, jest więc nie zdziercą, jak wy powiadacie, ale dobrodziejem ludzkości... W Krakowie jest jeszcze gorzej, gdyż tu żyjemy daleko bliżej Wiednia i zagranicy, gdzie można drożej sprzedać mięso i bydło...

I tu więc klapa!

Cieszono się, że może mleczarnie przyjdą do skutku, dowiedziano się, że idea ta jest dopiero w stadyum rozwoju i przeprowadza się nad nią przedwstępne studya, które będą kosztować aż dwanaście tysięcy koron. Jeśli się zaś zważy, że na płuczki w Nowej wsi asygnowano siedmdziesiąt tysięcy, a dotąd z nich nic, to i na mleczarnię możemy poczekać!

Zresztą pan fizyk powiada, że mleko jest niezdrowe, gdyż w ten sposób szerzy się gruźlica...
